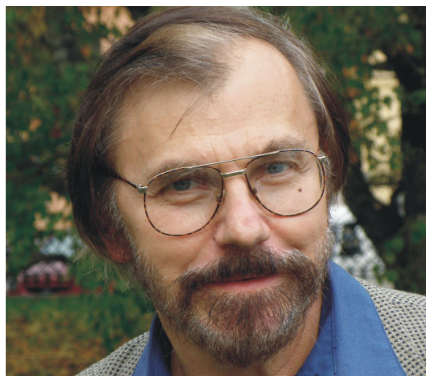


Listy do Pani A. (53)



Świąteczka nadziei

Droga Pani!

Kiedy czytam noty biograficzne pisarzy czy artystów, okazuje się, że w momencie odejścia byli to ludzie niekiedy młodszy ode mnie dzisiaj, a przecież ich dorobek stał się znaczący i trwały. I wtedy ogarnia mnie przerażenie. Dochodzę do wniosku, jak mało zrobiłem; a to, co zrobiłem wydaje mi się znikome, nieważne, bez większej wartości. Czuję się niczym debiutant, który ma przed sobą dużo czasu, możliwości, a buławę w tornistrze. Co za okrutne złudzenie! Przecież mam już mniej czasu przed sobą niż miałem od debiutu do dziś.

Zastanawiam się, czy to wina mojej przeciętności, braku talentu, siły przebiecia? Z drugiej strony mam różne potwierdzenia, że to co piszę podoba się, jest potrzebne, pomaga, przynajmniej niektórym. Że jest osobne, moje i oryginalne. Ale co z tego? Wiem z różnych rozmów, że wielu kolegów w moim wieku, nawet i młodszych, odczuwa podobnie. Nie ma prasy, środowisko się podzieliło, wszelkie normy, poprzeczki, reguły przestały istnieć. Byłe szczeniaki czują się odkrywca i twórcą literatury, nie mając o niej pojęcia, i najchętniej odstrzeliliby „starych”. Inni, emeryci dość starzy wiekiem, którzy na fali ogólnej dostępności wydawnictwa zaczęli publikować swoje wierszyczki, zaśmiecają rynek wydawniczy, stwarzają chaos estetyczny, masowo organizują sobie wieczory autorskie, na których równi im wiedzą i rozeznanie klakierzy z aplauzem przyjmują ich banalne wypociny. Niektórzy nawet prowadzą warsztaty literackie i najmłodszym po prostu robią wodę z mózgu. W tej sytuacji poeci, którzy w normalnych warunkach mogliby zostać w zasłużony sposób następcami Grochowiaków, Nowaków, Śliwiaków, Harasymowiczów czy Gąsiorowskich – zostali zepchnięci na margines, a ich głosy zagłuszone skutecznie. I kto ma wyznaczać miary, kryteria; kto może mieć wpływ na kształt polskiej literatury współczesnej? Internetowe subkultury?

Czy zaprzeczyła temu Warszawska Jesień Poezji? Z powodu braku elementarnego

zainteresowania tą imprezą ze strony władz Warszawy, została Jesień przeniesiona do Żyrardowa i Łomianek. W Żyrardowie było spotkanie inauguracyjne, a w Łomiankach dwudniowa impreza z promocjami książek, panelami, turniejem jednego wiersza, spotkaniem autorskimi. Wszystko jednak zmarginalizowane. To już nie taka impreza, jak kiedyś, jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Wtedy odczuwało się jej wymiar międzynarodowy, w najgorszym razie ogólnopolski. Ostatnio Jesień coraz bardziej zaczyna przypominać czytanie wierszy u cioci na imieninach. Zero zainteresowania „mediów”, gości zagranicznych można policzyć na palcach jednej ręki. Taka się zrobiła lokalna imprezka. Chociaż nie chcę wybrzydzać. Żyradów się udał, poeci zwiędali miasto, a cała późniejsza uroczystość, zwłaszcza wspomnienie o Wojciechu Siemionie było bardzo ciekawe. Mam wrażenie, że Pani była tam ze mną. W Łomiankach także. Oczywiście, można było to jeszcze lepiej zorganizować, mniej się powinni niektórzy lansować kosztem innych, ale ogólnie rzecz biorąc – lepszy rydz niż nic. Przysłowie to traci na pierwotnym znaczeniu, bo rydzów też już prawie nie ma... Miejmy nadzieję, że kiedyś powróci czas świetności, ale kiedy? To koło zamknięte: skoro brakuje pieniędzy na imprezę z rozmachem, jest ona skromniutka. Kiedy skromniutka, nie budzi zainteresowania i nikt nie chce jej subsydiować.

W Poznaniu o wiele lepiej. W końcu Międzynarodowy Listopad Poetycki jeszcze nie odbywa się w jakiejś innej podpoznańskiej miejscowości. Na inauguracji bywają przedstawiciele władz, wpada na chwilę telewizja. Przynajmniej jest jakaś namiastka, co nie znaczy, że Listopad nie ma poważnych problemów finansowych. Pozostał jednak wewnętrzny format całej imprezy.

Pieniądże pieniędzmi, ale cały klimat tworzą ludzie. Gdyby nie Paweł Kuschczyński, Danuta Bartosz, Kalina Izabela Ziola, Magda Poczaj, Zdzińska Kaczmarek i wiele innych osób – to cały ten festiwal nie byłby tak znaczący, dobry; nie zyskałby takiej rangi. Wszyscy czuliśmy się tam wyśmienicie. A ja szczególnie, po otrzymaniu nagrody literackiej – Złotej Księgi Witka Wincenckiego Różańskiego. Nie spodziewałem się tego zupełnie. To pierwsza edycja tej nagrody. Teraz noszę w klapie plaketkę-książkę ze szczerego złota. Wręczała mi ją podczas inauguracji Listopada wdowa po poecie, Małgorzata Kasztelan-Różańska. A piękną laudację wygłosiła redaktor Aleksandra Wyganowska z Radia EMAUS.

To samo na Galicji. Gdyby nie Andrzej Grabowski, założyciel i główny szef Festiwalu, jego żona Grażynka, syn Artur – nie byłoby tam takich prawdziwie artystycznych nastrojów. Andrzej obchodził w dodatku sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin. Było więc uroczyste, przyjacielsko, literacko. I to

dzięki nim. Bo tylko nietuzinkowi ludzie tworzą klimat podobnych imprez.

Im starsi jesteśmy, tym bardziej robi się wokół nas pusto. Zapełniamy tę pustkę wspomnieniami. Nie tak dawno zmarł Romek Śliwonik. W 2007 roku obchodził siedemdziesięciolecie urodzin. Dał mi wówczas maszynopis wiersza z krótką, odręczną dedykacją: „Stefanowi – Romek”. Gdy właśnie mnie ofiarował ten wiersz, który napisał z okazji swojego jubileuszu, czułem się wyróżniony. Na wieczorze wspomnieniowym o Romku przeczytałem ten wzruszający utwór pod tytułem „Zasługa Przyjaciół”. Wspominaliśmy potem Piotra Kuncewicza w sali Muzeum Literatury. A za chwilę było znowu wspomnienie Wojtka Siemiona, czytanie wierszy jemu dedykowanych. To było także wzruszające spotkanie w Klubie Księgarza. Dla mnie szczególnie, bo został jako pierwszy przeczytany przez Andrzeja Ferencę mój wiersz „Jesień w Petrykozach”. To czysty przypadek, ale bardzo się z tego ucieszyłem. Zawsze lubiłem Wojtka, jeździłem do Petrykoz nie tylko jako poeta. Także jako dziennikarz „Trybuny” przeprowadzać z nim wywiady. Atmosfera tego wspomnieniowego spotkania była taka, jakby uśmiechnięty Wojtek siedział wśród nas. A nawet jakby recytował wiersze w swój niepowtarzalny, genialny sposób. Zupełnie, jakbyśmy go wywołali, przywrócili realnemu życiu. Coś niebywałego! Tylko za dużo tych wspomnień, zamiast spotkań z żywymi.

Ale oto zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, jedno z najradośniejszych. Bo są to święta Dobrej Nowiny, pełne ciepła i radości. Przynajmniej tak powinno być. A ja tu tak jeszcze zaduszkowo, choć już w sklepach świąteczne reklamy, a na Trakcie Królewskim zimowa iluminacja. Latarnie całe w lampkach, girlandy nad jezdnią, nie pozwalają oddawać się ponurości. Wbrew pozorom jednak nie mam ponurej natury, choć dokładnie zdaję sobie sprawę z tego, że nasz ludzki los jest taki sam, niezależny od pór roku, od obchodzonych akurat świąt, rocznic, jubileuszy. Nawet choinka to przecież już umarłe drzewo. Tak jest od początku świata i nie mamy na to wpływu. Więc dlaczego wciąż ogarniają mnie takie smętne myśli, skoro Pani jest tuż obok, widzę Panią wszędzie, i w każdej napotkanej kobiecie? Nie, nie rzucam się z tego powodu na każdą! Ale ich kobiecość przypomina mi o Pani. I wtedy ogarnia mnie bożonarodzeniowa pogoda.

Wskrzęsmy więc razem to drzewko wszelakich radości, zapalmy na nim świąteczka naszych jakże żywych nadziei i radości. Serdecznie Panią pozdrawiam i życzę dużo szczęścia i wszystkiego najlepszego, co tylko spełnić się może!

STEFAN JURKOWSKI